

Stanisław Sutkowski "Szampan".

## © ARCHIWUM WSKŁODNIE

Urodziłem się w 1923 r. Gdy wybuchła wojna miałem więc 13 lat skończyłem 4 klasy szkoły powszechnej. Po przyjeździe Sowietów nie poszedłem już do szkoły. Zacząłem pracować w takim majątku Falkowo koło Turośli Kościelnej. Po wojnie majątek ten został rozparcelowany. Właściciel to ukrywał się u jednego z chłopów i jak zmarł to zapisał mu ten majątek czy jak i tak to zostało. Mieszkałem razem z rodzicami w tym majątku. W Za Sowietów to zrobiono w tym majątku takie "Prigorodnoje chazajstwo", którym rządził ruski. I dowiedział się on, że mój ojciec był piłsudczykiem, to żeby wojna nie wybuchła w 1941 r. to zostalibyśmy wywiezieni na Syberię. Gdy Sowietci uciekli w czerwcu 1941 r. to znaleziono listę, na której była nasza rodzina.

w 1939 r. to działka wojennych koło nas nie było takich. Owszem oddziały polskie przechodziły niedaleko. Niemcy zabili wtedy koło nas dwóch polskich żołnierzy. Natomiast w 1941 r. to już były walki. Artyleria ich ostrzelała las, gdzie byli Sowietci. To potem pobrali ich do niewoli. Podzielili tych jeńców na dwie grupy. w jednej byli Żydzi, enkawudziści, politruki a w drugiej byli zwykli żołnierze. To tym jeszcze pozwolili napić się wody, a oficerom to nic nie dali. Jak ich prowadzili, to cały czas pokazywali na nich: Juden.

Majątkiem zaczął zarządzać komisarz rolny. Chłopi z okolicznych wsi mieli nakazane przez niego pracować co jakiś czas na rzecz tego majątku. Twardy był ten Niemiec. Któregoś razu, gdy chciał sprawdzić, skontrolować, jednego chłopca, to ten go pobił. Na szczęście nie zabił go, bo zaraz pobraliby zakładników z sąsiednich wsi.

Obok, na polu, stali lotnicy. Mieszkali w barakach. Mieli reflektor lotniczy, którym wskazywali drogę na lotnisko samolotom, które zabłądziły. Lotnisko było niedaleko. To partyzan-

ci przychodzili tutaj - miałem z nimi spotkania - i wypytywali się ~~xxx~~ jak się ci Niemcy zachowywali, czy nie byli agresywni. Któregoś razu żandarmeria została zaatakowana w lesie, gdy przez zeń przejeżdżali, to żandarm przyjechał do tych lotników z prośbą, żeby pomogli im zrobić obławę na tych partyzantów. Wtedy dowódca tych lotników nie zgodził się na to. Powiedział, że to oni są od tego, a ci mają swoje zadania. Dlatego właśnie tych Niemców nikt nie ruszał.

O mało nie pojechałem na roboty do Niemiec. Dostałem już kartę do Arbeitsamtu, ale na szczęście znałem tłumacza tego komisarza i załatwiłem z nim, że niby ja przecież pracowałem w niemieckim gospodarstwie. Za wódkę można było załatwić wszystko. Niemcy sprzedawali i płaszcze i buty.

wśród nich był jeden esesmann i ~~któregoś~~ dwóch Czechów, to gdy któregoś razu popili się to między nimi doszło do kłótni, że aż Niemiec chciał strzelać do nich. Potem ten Czech zaszedł do jednego z chłopów, który pędził bimber - bo oni wiedzieli gdzie i kto pędzi i nie czepiali się - i tam spotkał ~~xx~~ tego esesmanna i znowu posprzeczali się i Niemiec postrzelił tego Czecha w nogę. Narobili ci Niemcy krzyku. Zaraz przyjechała karetka i ~~zabrała~~ zabrała Czecha a potem całą jednostkę chyba wysłali na front, bo na ich miejsce przyjechała inna jednostka.

Najgorzej to było z tym niemieckim zarządcą tego majątku, bo jak się napił to brał pychę do ręki, krzyczał: Arbeit nichts i ganiał mnie po podwórzu. Zawsze najwięcej pretensji to miał do mnie. To dlatego, że była właścicielka tego majątku ~~podpisa~~ została na miejscu, podpisała volkslistę i napuszczała tego Niemca na mnie. Była chyba jego kochanką.

Gdy zacząłem wozić mleko do mleczarni, to poznałem jej kie-

rownika, który był członkiem NSZ-tu. Zacząłem dostawać od niego gazetki narodowe, które przekazywałem na punkt. Zwykle były to niewielkie paczuszki, które można było schować w spodniach. Zwerbował mnie Janek Klim. Przysięgę składałem razem z Michałem Klimem w jego piezskaniu na ręce Janka. Uznali oni, że najlepszy dla mnie pseudonim to będzie "Szampan".

Zaczęły się szkolenia. Gdy było zimno, to odbywały się one w mieszkaniu Michała Klima, a jak zrobiło się cieplej, to w lesie, gdy było spokojnie i żandarmi nie kręcili się w pobliżu. Na szkoleniach uczono nas wojskowości, jak obchodzić się z bronią. Jakoś szybko chłopakci zdobyli jej trochę to zaczęto nas szkolić w strzelaniu. Omawialiśmy teksty z gazetek. Pamiętam, że jak pojawiła się sprawa Katynia, to wszyscy byli przekonani, że jest to sprawa Niemców, że to oni zrobili.

-----

Gdy Sowieci uciekali w 1941 r. to do ojca przyjechał na koniu taki Białorusin wojskowy - gdzieś od Sokółki pochodził - i prosił ojca, żeby dał mu ubranie cywilne, bo chciał uciec z wojska. ~~xxx~~ W zamian zostawił konia. No i gdy przyjechali enkawudziści, to od razu powiedzieli, że my ubili bajca. Ojciec zaczął im tłumaczyć, że ten bajec rzucił tego konia i uciekł. Enkawudzista zabrał tego konia i pojechał. Wrócił z pistoletem w ręku. Chciał aresztować mego ojca i naszego sąsiada, ale oni zdążyli ukryć się. Sowiet zabrał więc z płotu, szmaty, które tam wisiały na nim. Potem z lasu dobiegały nas strzały. Gdy więc Sowieci uciekli mój brat poszedł do lasu pod Gzikami zobaczyć się co tam się działo. Zobaczył świeżo skopaną ziemię. Pomyślał, że jest tam ukryta może broń czy co. Zaczął kopać. Zobaczył kawałek szmaty. Pociągnął za niego i pokazała się ręka. Okazało się, że był to grób polskich więźniów, którzy uciekli z rozbitego w Białymstoku więzienia i wracali do domu, a Sowieci łapali

tych więźniów i pod Gzikami rozstrzelali ich. Poszliśmy tam i odkopaliśmy ich. Okazało się, że to cywile. Zaraz wśród okolicznych ludzi rozniosło się, że oni tam są i rodziny tych, którzy zaginęli zaczęły do nas przyjeżdżać. Brat wozik ich tam i odkopywali. Ojciec przyjechał po swoich synów /dwóch/. Byli gdzieś od Topczewa. Był też jakiś dziedzic gdzieś od Wysokiego Mazowiecka. Ludzie pozabierali swoich. Ja tam nie chodziłem, ale brat chodził. Potem to nawet w gaz-masce, bo te trupy rozkładały się. Dwa ciała chyba zostały. Teraz chyba już jest tam jakaś tablica.

Jeśli chodzi o Klimów to było ich trzech braci: Janek, Michał i Mietek i wszyscy należeli do NSZ. Janek i Mietek już nie żyją. Michał "Dąb" był dowódcą kompanii. Został aresztowany już za komunistów w 1945 albo 1946 r. Mieli listę, przyjechali w nocy i aresztowali. Był z uborcami prawdopodobnie jakiś cywil. Klimowie mieszkali wtedy w we wsi Gziki-Borowskie.

Latem 1944 r. front zatrzymał się na Narwi. Tu jakoś Sowieci byli krótko. Wiosną 1945 r - do tego czasu nic się nie działo - dowiedziałem się, że z NSZ-tu przechodzimy do NZw. Nadal dowódcą kompanii był "Dąb". w ich domu był magazyn broni. Schowana ona była w stodole. Potem przeniesiono ją do lasu. Był tam "Diegtiar i PPSze. w ich domu nadal odbywały się zebrania i szkolenia. Czasami bywał na nich wofart "Sokół". Niektórzy to mieli swoją broń. Ja miałem pistolet "dziesiątkę". Była chyba japońskiej produkcji.

W 1946 r. brałem udział w akcjach na posterunek MO i Urząd Gminy. Akcjami tymi dowodził "Sokół". A tak to cały czas odbywały się zebrania i szkolenia, albo komuś w tyłek trzeba było dać. To mi się przestawało już podobać, bo może który dostał niewinnie.

Któregoś razu mieliśmy taki zatarg z wiN-em. Nakazyli na naszego członka - był chyba ze wsi Piećki czy jakoś tak - kontrybucję. Oddział ten był z Uhowa. Dowiedzieliśmy się o tym i "Sokół" wzięwszy chłopaków z siatki do pomocy zaczął się na ten oddział. Czy to nie było w Jaśminach?. Było ich chyba z 10-ciu. Nie wiem o czym tam dyskutowali, bo byłem w tym czasie na obstawie a dowódcy rozmawiali w tym domu. Ustalili ponoć, że nie mieli prawa wchodzić na nasz teren. Rozeszliśmy się w zgodzie.

Mietek Klim chciał koniecznie mieć krótką broń i gorąco namawiał mnie żebyśmy razem poszli na szosę Sowietów rozbijając. Jakoś jednak udało mi się wyperswadować mu ten pomysł.

Jesienią 1946 r. zaatakowaliśmy posterunek MO w Juchnowcu. Zbiórka była w nocy. Zmieściliśmy się chyba na dwóch furach. Nie pamiętam czy był wtedy z nami "Sokół" czy nie. Jak przyszedliśmy na posterunek to milicjantów już nie było. Uciekli. Broń zostawili dla nas. Nie ma się czemu zresztą dziwić skoro na przykład taki posterunek w Surażu - co przywiozą milicjantów, to zaraz następnej nocy przyjdą, broń zabiorą to niektórzy milicjanci uciekali stamtąd. Nie chcieli tu przyjeżdżać. Jak była zabawa i był milicjant, to jak przyszedł oddział to zabrali mu pistolet, zamknęli w szafie a potem oddali. To było w 1946.

Jak zaszliśmy na ten posterunek to po zabraniu broni zdemolowaliśmy było. Wybiliśmy szyby. Potem była na nas obława, ale nas już nie było tam.

Gminę w Juchnowcu też zrobiliśmy w tym samym roku. Nie pamiętam czy było to w po akcji na posterunek czy przed. Zaszliśmy tam w nocy. Ktoś otworzył Gminę kluczem. Wiem, że zabraliśmy dokumenty i pieniądze. Jak było dokładnie to nie wiem, bo byłem na obstawie. Akcją dowodził "Sokół". Na skonfiskowane pieniądze

Tym razem urzędu nie demolowaliśmy.

Innym razem w dzień usłyszeliśmy strzelaninę w Rynkach koło Zawyk. Okazało się potem, że to oddział WiN-u przyjechał i palił akta w Gminie. No i zaraz przyjechał do nas goniec na rowerze i ogłosił alarm. Zbiórka była w lesie niedaleko wsi. Mieliśmy iść im na pomoc. Gdy jednak przyszliśmy na miejsce to było już po walce. Okazało się, że to UB wracało z Suraża, gdzie aresztowali chyba burmistrza no i wjechali samochodem w środkach wsi a x winowcy w tym czasie palili na środku ulicy te dokumenty. To było w biały dzień. wywiązała się strzelanina gwałtowna. Partyzanci mieli kilku rannych. x "Pratto" podobno swoim granatem rozerwał się, bo gdy chciał go rzucić został w tym momencie trafiony i granat upadł mu pod nogi i rozerwał się.

Oślanialiśmy odwrót tej grupy. Swoich rannych zanieśli do takiego Falkowskiego, który mieszkał w lesie. Myśmy potem też tam zaszli. Nie pamiętam ilu tych rannych mieli. Jeden z nich był ranny w rękę. Ich oddział cały stał za rzeką. Potem przyszli i zabrali ten patrol razem z rannymi. Wtedy nasza akcja została odwołana. To było jeszcze chyba przed tymi naszymi akcjami na posterunek i gminę.

W 1946 r. musiałem już się ukrywać. Gdy któregoś razu byłem w domu milicjanci /było ich dwóch/ przyszli zaraz po mnie, ale w porę ich zobaczyłem i przez okno uciekłem w pole i do lasu, który był niedaleko. To już było jesienią. Jako, że nie mogłem pokazywać się w domu zacząłem szukać możliwości dołączenia do oddziału. No i razem z Michałem Klimem nawiązaliśmy kontakt z oddziałem "Burego". x Wiedzieliśmy więc gdzie będą o wyzna-

czoney porze i dniu. Nie udało nam się jednak dołączyć do oddzia-  
łu bo w tym czasie była ta akcja "Burego" pod Brzozowem i UB  
jak wracali z Łap, gdzie rozbili UB

ścigało go ~~xx~~ silnie. Była tam duża walka. My w tym czasie sie-  
szkoły w Poświętnym. Potem wojsko przyszło do tej szkoły, ale  
dzieliśmy na strychu ~~wym~~, wokół którego było pełno ubeków, któ-  
poszli. Czym prędzej pomaszzerowaliśmy do Suraza na kontakt. Tam  
rzy ścigali ten oddział. Widzieliśmy też tankietki. <sup>je</sup>

gość przeprowił nas przez rzekę. Zimną noc spędziliśmy w chłwku  
Musiałem się więc dalej ukrywać. ~~Wskazywaliśmy~~ Trochę u  
i nad ranem byliśmy w domu.

rodziny, bliższych i dalszych krewnych, trochę w stogach siana.

W końcu jednak dostałem "lewe" dokumenty i wyjechałem na zachód

jak to wtedy nazywano Ziemie Odzyskane. Pojechałem do Elbląga.

Musiałem tam zameldować się. Na początku pracowałem w Społem,

w magazynach. Tam UNRRA szła. Przyjechał jednak znajomy z tych

terenów i musiałem uciekać stąd, bo by jeszcze mnie poznał.

Miałem znajomych chłopaków, którzy pracowali w jednostce woj-

skowej i oni powiedzieli mi, żebym szedł do nich pracować. Po-

myślałem sobie, że pod latarnią najciemniej będzie. Poza tym

opinia z pracy pochodziła już z tych terenów, nie musiałem więc

mówić, że pochodzę z białosztockiego. A sprawdzali mnie dokład-

nie w poprzednim miejscu pracy. Potem przez to miałem tylko go-

rzej, bo jak UB mnie wzięło to zarzucali mi szpiegostwo, wy-

wiad - bo specjalnie do jednostki wlażłem.

Miałem pecha, bo rodzina u której byłem zameldowany pedziła

bimber. Ktoś pewnie doniósł na milicję i ci przyjechali na rewiz

ję. w jej trakcie znaleźli nie tylko bimber ale i pistolet. Jak

go znaleźli to dali znać na UB. Ci więc wszystkich aresztowali

i starego wzięli w obroty. Zaczęli dopytywać się o mnie, bo

przecież moje nazwisko widniało w książce meldunkowej. Stary

nie wytrzymał - nazywał się Zakowicz - i przyznał się, że sły-

szął we wsi, że ja należałem do organizacji. Zaaresztowali mnie

więc. Najpierw trzymali na UB w Elblągu a potem powieźli do

Gdańska. w Elblągu to jeszcze można było wytrzymać, ale w Gdańsku to dopiero się zaczęło. Bili mnie w pięty. Ta jednostka wojskowa mnie zgubiła. W Elblągu śledczy mówił do mnie: To ty cholerny szpiegu pieruński to ty wlaż do jednostki, żeby ją rozpracować? Jeszcze się nie przyznaje... .

Wzięli mnie w nocy. Ale jak weszli, że ja nie słyszałem, przede mną klucza nie mieli. Obudziłem się, gdy jeden z nich zaświecił mi latarką w oczy. Zapytał się podając moje nazwisko. Przyznałem się, że to ja. wstawaj - usłyszałem i poszułem dotyk lufy pistoletu. Od razu jeden z nich zajrzał pod poduszkę. Potem przeszukali łóżko i pokój. Zabieraj się - powiedział do mnie ubek. Ubrałem się. Gdy brałem pieniądze jeden z nich zauważył: O skurwysyn, żołąd chyba płacili - a miałem wtedy chyba ze 100 tys. zł. Nie było to wtedy specjalnie dużo, bo metr materiału kosztował 6 tys. a zarobki były w granicach 40 tys. zł.

Zawieźli mnie na UB, położyli na stoliku papkę papierosów i taki skurczysyn mówi: Zyciorys pisz - i kładzie przede mną kartkę papieru. Napisałem więc ten zyciorys: tutaj się urodziłem, tu mieszkałem, tu do szkoły chodziłem i proszę - daję kartkę ubekowi. Ten ocknął się: Co, gdzie? - przeleciał wzrokiem po tekście i wściekł się: Ty skurwysynu bandyto, to twój taki zyciorys? Działalność ma tu być - Ja żadnej działalności... - nie zdążyłem dokończyć, bo jak mnie dmuchnął w łeb, to papieros, którego trzymałem w ustach to aż do środka mi wszedł. Trzymali mnie tu chyba z tydzień i wywieźli do Gdańska. Z tym starym to było aresztowanych również jego trzech synów, to jednego tylko puścili, reszta podostawała wyroki za tą broń.

W Gdańsku zawieźli mnie na Łąkową. Ten areszt nazywany był "Sing-Sing". Tam to dopiero było. Wszedłem do celi. Patrzę: ludzie leżą ponakrywani łachami. A co, co tak leży - spytałem się



~~pierwszego z brzegu. Kurrrwa - zaklął zły - będziesz ty leżał~~  
~~bydziesz~~  
jeszcze. Jeszcze będziesz miał całem plecy sine. - No i kurwa  
jego mać tylko położyłem się w nocy spać zaraz przyszedł straż-  
nik i pyta się: nazwisko, nazwisko w końcu doszedł do mnie i py-  
ta się nazwisko. Odpowiedziałem. Okazało się, że to chodziło o  
mnie. Wzięli mnie na górę. Już znali moje prawdziwe nazwisko.  
Wiedzieli, że nazywam się Sutkowski nie Supiński jak miałem w pa-  
pierach. I gadaj szpiegu - od razu zaczęło się. <sup>o</sup> Mże gdyby nie  
ta jednostka to mniej by bili? w końcu tak mnie już dorobili, że  
dp celi to dwóch mnie wlokło, bo nie dałem rady iść. W końcu zba-  
dał mnie lekarz i kazał zabrać do szpitala. Od razu ścięli mi  
włosy i dali szpitalną koszulę. Spotkałem tam więźniów ze Sztut-  
hofu. Komuniści mieli tam duże więzienie. To jak tak człowiek  
przyjedzie z wolności i patrzy na nich to wydawali się jacyś  
nienormalni: oczy takie jakieś dziwne, przestraszeni, otepiali.  
w końcu na sprawie dostałem wyrok 6 lat, który na mocy amnesti  
zmniejszono o połowę. Aresztowano mnie w 1949 r. we wrześni, a  
sądzono w 1950 r. To jeszcze chcieli mnie wrobić w sprawy, które  
były po amnestii, ale nie udało się im.

Spisał: Jerzy Kułak.